

Szymon Biniek zadebiutował w Stali Nysa, gdy miał niespełna 17 lat. Obecnie ma 19 i trzeci sezon gra w podstawowym składzie. - Wydaje mi się, że na początku najważniejsze jest samozaparcie i odnalezienie w siatkówce pasji. Mnie bardzo pomogli moi rodzice. Wiele im zawdzięczam. Gdyby nie oni, pewnie nie grałbym w siatkówkę – powiedział w rozmowie z naszym portalem młody zawodnik.



W wieku 17 lat zadebiutowałeś w I lidze, a teraz mając 19 jesteś trzeci sezon pierwszym libero w Stali Nysa. Jak wspominasz swoje początki w I lidze?

Szymon Biniek: - Na pewno należy zacząć od tego, że przyszedłem do Stali jako przyjmujący i ówczesny trener, Jarek Stancelewski, zauważył, że najlepiej wychodzi mi przyjmowanie i bronienie. Wtedy zdecydowaliśmy się przekwalifikować mnie na libero. I tak już zostało.

Jak teraz uważasz, czy libero to jest twoja docelowa pozycja, czy jeszcze coś się może w tym względzie zmienić?

- Wbrew pozorom, te dwie pozycje bardzo różnią się od siebie. Wydaje mi się, że na przyjęciu mógłbym pograć na poziomie juniorskim. Mnie jednak zależy na tym, żeby zaistnieć w siatkówce seniorskiej, dlatego zdecydowałem się na przejście na libero. Niestety warunki fizyczne nie pozwalają mi, żeby grać na pozycji przyjmującego.

Pamiętam taki mecz, który zagrałeś 1 grudnia 2012 roku przeciwko Camperowi Wyszków. Przegraliście go u siebie 2:3. Ty, zdaniem kibiców, którzy po meczu skandowali Twoje imię i nazwisko, byłeś najlepszym zawodnikiem Stali. Czy pamiętasz to spotkanie?

- Tak, doskonale to pamiętam. Można powiedzieć, że spełniło się moje małe siatkarskie marzenie.

Wtedy zagrałeś jeszcze na przyjęciu. Następnym meczem był sparing z AZS-em Częstochowa. Kiedy wszyscy się spodziewali, że dostaniesz w nim szansę, żeby sobie pograć, to wyszedłeś na to spotkanie w roli libero. A że pierwszym libero był Krzysztof Andrzejewski, to prawie cały mecz przestałeś w kwadracie. Jak to wtedy odebrałeś? Czy już wtedy rozumiałeś, że pozycja libero będzie dla ciebie lepsza? Czy może czuleś niedosyt, że po tak dobrym meczu nie dostałeś szansy gry?

- Nie, broń Boże tak nie było. Nie traktowaliśmy tego meczu na równi z meczem ligowym. Jeśli się nie mylę, to był jakiś mikołajkowy mecz. Z tego co pamiętam, zagrałem seta i wygraliśmy ten mecz. Ja cieszyłem się każdą sekundą, jaką mogłem spędzić na boisku. Nie liczyłem wtedy na więcej.

Jakie były twoje relacje i jak wyglądała współpraca z Krzysztofem Andrzejewskim, który był wtedy uznanym, na poziomie pierwszoligowym, libero?

- Można powiedzieć, że on nauczył mnie kilku ważnych rzeczy związanych z tym jak grać na libero. Pokuszę się o stwierdzenie, że był moim mentorem, a kontakt utrzymujemy do dziś. Często razem rozmawiamy i wspominamy tamte czasy.

Jak oceniasz współpracę z trenerem Stancelewskim?

- Powiem szczerze, że wtedy byłem zbyt młody, żeby oceniać pracę trenera. To był mój pierwszy trener pierwszoligowy, z którym współpracowałem. Zawdzięczam mu to, że dał mi szansę, za co mu dziękuję. Gdyby nie on, to prawdopodobnie nie byłoby mnie teraz tam, gdzie jestem.

Wtedy, w Nysie, drużynę prowadził grający trener. Z perspektywy czasu uważasz, że to

jest dobre rozwiązanie, czy raczej nie?

- Nie można tego jednoznacznie stwierdzić, bo to zależy od wielu czynników - atmosfery w drużynie, wieku zawodników, podejścia trenera. Według mnie w roli grającego trenera dobrze sprawdza się Arek Olejniczak w Juwenii Głuchołazy. Wydaje mi się, że wtedy w Stali to się nie sprawdziło.

A teraz kolejny epizod. Jedziecie na ostatni w sezonie zasadniczym mecz do Kęt. Musicie wygrać, żeby uniknąć meczów o utrzymanie. Zapewne dobrze pamiętasz sam mecz, jak i wydarzenia poprzedzające go. Pojechałeś wtedy pierwszy raz jako jedyny libero. Wiedziałeś, że nie może cię zmienić Andrzejewski. To było chyba najtrudniejsze dla ciebie spotkanie. Tak przynajmniej z boku to wyglądało. Czy ten mecz utkwił ci jakoś szczególnie w pamięci?

- To spotkanie utkwiło mi w pamięci, bo nawet na ostatnim meczu w Kętach, tym telewizyjnym, myślałem o tamtym pojedynku. Byłem świadomy, że kibice w Kętach dobrze mnie zapamiętali, i to niekoniecznie z tej dobrej strony, dlatego teraz bardzo mi zależało, żeby pokazać się przed nimi. Wydaje mi się, że teraz to się udało.

Teraz się udało. A wtedy w 2012 roku?

- Można powiedzieć, że dostałem lekcję.

Jak przed tamtym meczem koledzy z drużyny odebrali fakt, że zamiast doświadczonego Andrzejewskiego zagra 16-letni Biniek? Czy to ich trochę nie zdeprymowało? Czy czuleś ich wsparcie przed tak trudnym dla ciebie meczem?

- Przed każdym meczem każdy zawodnik czuje niepewność. Czy to miało związek z tym, że ja miałem grać? Nie wydaje mi się. Mogę powiedzieć, że wtedy bardzo pomagał mi Piotrek Łuka, zwłaszcza gdy przeciwnicy "robili" na mnie punkty.

Czy w czasie meczu, po nieudanych twoich odbiorach, dochodziły do ciebie okrzyki kibiców Kęczanina, czy nie docierało nic do ciebie?

- Niestety, ale ja jestem takim zawodnikiem, że te sygnały do mnie docierają. Staram się cały czas wyłączyć na to, co się dzieje na trybunach, ale wiadomo, że kibice z Kęt robią naprawdę dobrą atmosferę i ciężko takie coś pominąć. Wydaje mi się, że po tym meczu trochę na to się uodporniłem.

Zapewne wielu młodych chłopców zastanawia się, co trzeba zrobić, by w wieku 17 lat trafić do I ligi. Opowiedz o swoich pierwszych krokach w siatkówce młodzieżowej.

- Wydaje mi się, że na początku najważniejsze jest samozaparcie i odnalezienie w siatkówce pasji. Wiadomo, że na początku młody człowiek próbuje różnych rzeczy i wtedy wydaje mi się, że powinna "włączyć się" rola rodzica. Mnie moi rodzice bardzo pomogli. Motywowali mnie i wiele im zawdzięczam. Gdyby nie oni to pewnie nie grałbym w siatkówkę. Sięgając do samego

początku, to dużo radości sprawiało mi odbijanie z dziadkiem. I tu pojawiała się ta nutka rywalizacji. Zawsze chciało się być lepszym od dziadka. Potem od brata, a następnie od ojca. I szło się tak po kolei i nie wiadomo kiedy człowiek zrobił taki postęp, że okazało się, że można grać w siatkówkę. Na swój pierwszy trening poszedłem chyba w wieku 8 lub 9 lat. To mój dziadek załatwił go w okresie ferii zimowych w Szkole Podstawowej nr 3 w Nysie. Chciał dla mnie i brata znaleźć zajęcie, a nam, tak to się spodobało, że zostaliśmy.

Z której klasy byli chłopcy, z którymi poszedłeś wtedy na trening?

- To byli chłopcy głównie z klas VI, bo to była reprezentacja szkoły. Pamiętam, że te treningi prowadził pan Roman Palacz, a potem przejął je po nim pan Paweł Satora. Przez prawie 2 lata chodziłem na te treningi. Pamiętam, że będąc w III klasie byłem podstawowym zawodnikiem reprezentacji szkoły, która zdobyła medal mistrzostw województwa szkół podstawowych. Mam jeszcze zdjęcie z tego turnieju. W tym czasie pan Satora powiedział mi, że powstanie IV klasa, która będzie o profilu siatkarskim. Mieliśmy mieć po 10 godzin wychowania fizycznego tygodniowo plus dodatkowe SKS-y. Namówił mnie, żebym do tej klasy poszedł. Trenowało w niej wielu chłopaków i wielu wyszło dalej trafiając do młodzików, kadetów i juniorów. Niektórzy grają do dziś w siatkówkę m.in. w drugoligowej Juvenii Głucholazy. Po podstawówce dalej chodziliśmy na treningi do Trójki. Powstał też taki pomysł, żeby kontynuować klasę siatkarską w gimnazjum. Ostatecznie klasa ta powstała, ale z powodów pozasportowych rozwiązano ją.

Oprócz tego, że grałeś w drużynie zgodnej z twoim rocznikiem, to zawsze reprezentowałeś też starsze roczniki.

- W I lub II klasie gimnazjum grałem w młodzikach, kadetach i juniorach, zresztą prawie zawsze grałem w starszych rocznikach. We wszystkich trzech drużynach łapałem się do pierwszego składu. Chyba nawet miałem okazję grać razem w juniorach z Patrykiem Szczurkiem, gdy to był jego ostatni rok w drużynie juniorskiej.

Wymień swoje największe sukcesy młodzieżowe.

- Za największy sukces uważam IV miejsce w finale Mistrzostw Polski Młodzików. Na drugim miejscu stawiam III miejsce, jakie zdobyliśmy w Gimnazjacie, na której reprezentowaliśmy Gimnazjum nr 2.

Czy z chłopców, przeciwko którym grałeś w zespołach młodzieżowych rozpoznajesz zawodników, którzy obecnie grają na parkietach PlusLigi lub I ligi?

- Jest kilku takich, np.: Marcin Janusz, Kacper Piechocki, Łukasz Łapszyński, Adam Kowalski, Bartłomiej Grzechnik, Michał Filip. Z tym ostatnim poznaliśmy się prywatnie, gdy jeszcze na Mistrzostwach Polski młodzików grał w Resovii.

Jeżeli się ma 19 lat i trzeci sezon się gra w dobrej drużynie pierwszoligowej, to chyba się myśli o PlusLidze. Jak to wygląda u Ciebie?

- Na razie chciałbym dograć ten sezon i zobaczyć jakie miejsce zajmiemy. A co będzie dalej to

czas pokaże.

Jakich libero najbardziej cenisz? Czy na którymś szczególnie się wzorujesz?

- Każdy siatkarz ma taki wzór, do którego chce dążyć. W drużynie zawsze patrzyłem na Krzyśka Andrzejewskiego, a ogólnie – na francuskiego libero, Grebiennikova. Można powiedzieć, że to jest mój idol.

Coraz głośniej mówi się w Nysie o budowie hali. Czy wierzysz w to i czy masz nadzieję, że będzie tu PlusLiga?

- Można powiedzieć, że o budowie hali słyszałem już dawno, bo mieszkam w Nysie od zawsze. Jeśli chodzi o nadzieję, to oczywiście, że ją mam.

Wydaje się, że obecny zespół Stali składa się ze zdolnych młodych zawodników, z którymi za 2-3 lata mogłaby zagrać w PlusLidze. Czy jest szansa, żeby przez tyle czasu utrzymać ich w Nysie, czy mogą się zgłosić po nich kluby z wyższej półki?

- Może tak się wydarzyć. Dużo zależy od podejścia naszych władz i prezesów. Wydaje mi się, że jeżeli chłopakom zaproponują odpowiednie warunki, to na pewno tu zostaną. Wiem, że podoba im się miasto i klimat tu panujący.

Od tego sezonu prowadzi was trener Janusz Bułkowski. Jakie dostrzegasz różnice między nim, a poprzednimi dwoma trenerami?

- Trener Janusz Bułkowski poświęca mi dużo czasu, o wiele więcej niż jego poprzednicy. Zauważyłem, że zwraca też dużą uwagę na rolę libero w drużynie. Jeśli chodzi o treningi, to wydaje mi się, że jest to wszystko bardziej poukładane. Trener lubi od czasu do czasu krzyknąć, ale myślę, że trener musi taki być. Musi być równocześnie dobrym i złym "policjantem".

Gracie nierówno. Zagraliście wspaniałe spotkanie z Krispołem i tragiczne z Victorią. Jak to wytłumaczysz?

- Myślę, że przede wszystkim dlatego, że jesteśmy zespołem młodym. Nie jest nam łatwo, gdy przegrywamy takie mecze, podnieść się i wrócić na halę z myślą, że zawiedliśmy kibiców i siebie. Co jeszcze może być powodem? Na pewno wpłynęły też na to zbliżające się święta i mecze rozgrywane w środy i soboty, co dało się odczuć na zdrowiu.

Bardzo dobrze zagraliście z Krispołem i Kęczaninem, czyli w meczach transmitowanych przez telewizję. Przypadek, czy dodatkowo zmotywowała was chęć pokazania się szerszej publiczności, czy o tym się nie myśli?

- Myśli się o tym, bo każdy błąd będzie zapamiętany i nagrany. Wydaje mi się, że każdy przed meczem o tym myśli, ale w trakcie meczu już się przestaje. Tak przynajmniej miałem ja. Nie wiem jak reszta chłopaków.

Od początku jesteś związany z Nysą. Czy masz lub miałeś jakieś propozycje, żeby zmienić klub?

- Jeszcze nie miałem żadnych seniorskich propozycji. Miałem propozycję pójścia do Młodej ZAKSY, ale przytrafiła mi się kontuzja i ich ówczesny trener Michał Chadała stwierdził, że kontuzjowanego zawodnika nie będzie brał. I wtedy trafiłem do seniorów Stali.

Przykład Krzysztofa Rejno pokazuje, że przeskok z I ligi do PlusLigi nie jest taki trudny. Czy spodziewałeś się, że tak sobie poradzi w Zaksie?

- Ja o Krzyśku słyszałem dużo, ale większość na temat siatkówki plażowej, bo tam poznaliśmy się na jednym turnieju przed ligą. W poprzednim sezonie starałem się patrzeć głównie na siebie, a nie na innych, bo to był dla mnie ważny sezon. Patrząc teraz, jak gra Krzysiek Rejno, wydaje mi się, że radzi sobie. Przy okazji chciałbym go pozdrowić. Jeżeli chodzi o środkowych to nie ma tak wielkiego przeskoku, ale nie wiem jak na innych pozycjach.

Czy lepiej grać w I lidze, czy być stałym rezerwowym w PlusLidze?

- Zależy to od tego, co chce się od życia i od siatkówki. Jeżeli gra się tylko dla pieniędzy to lepiej być rezerwowym w PlusLidze. Ja na razie staram się rozwijać i grać jak najwięcej ciężkich meczów z lepszymi drużynami. Według mnie to jest lepszy sposób rozwijania się.

Czy masz swojego menadżera?

- Moim menadżerem jest mój ojciec.

Czy obecnie zajmujesz się tylko siatkówką, czy robisz coś jeszcze, co umożliwi ci dalsze życie po zakończeniu kariery?

- Zacząłem studia w PWSZ w Nysie na kierunku język angielski biznesu, ale co z tego wyniknie zobaczymy. Angielski zawsze mi "wchodził", więc postanowiłem pójść w tym kierunku.

Na koniec chciałem zapytać, o co gracie w tym roku?

- Mnie zawsze marzył się medal, a co wyjdzie to zobaczymy. Myślę, że takim planem minimum jest w tym sezonie miejsce w czołowej ósemce, które równocześnie zapewnia grę w play-offach i utrzymanie w lidze.

Wywiad opublikowałem na przegladligowy.com [TUTAJ](#)

Miłośników siatkówki i piłki nożnej zapraszam na:

www.facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{comments on}